

OPUS 25, TRAGEDIA

Wiele stało się niesprawiedliwości, przeszłość powoli mijała. Kiedy przyszły nowe dni, Wszemczuch już nie bał się ich. Wstawał dzielnie o siódmej rano, coraz spokojniej spoglądał na ludzi biegnących jego śladem.

Nadzieja dotycząca przeszłości układała się zupełnie inaczej. Inaczej. Nie tego oczekiwał Wszemczuch. Ale pędził przed siebie. Jak autobus. A z jego oczu światła przed nim błyskały, ni to postojowe, ni miejskie. Na pewno nie długie.

Wszemczuch SAMOCHÓD, Wszemczuch autobus. Z całą pewnością unoszący go pojazd gnał jeszcze szybciej niż on. Świat był ruchomy, on stał w miejscu. Jak zwykle zdziwiony.

Seattle, 19 października 1981

OPUS 26, KOMEDIA

Wyobraźmy sobie istoty (nazywane dalej Bździulwiągami), które wybierają jeden z dwóch rodzajów samotności: samotność w sobie lub samotność wśród innych. Wybierają w każdej chwili i na całe swoje życie – przede wszystkim jednak zmuszone są do wyboru.

Przedziwny to taniec, można go porównać do ucieczki, zresztą jest on właśnie ucieczką.

Samotność wśród innych jest rodzajem krzykliwego istnienia przenikającego kilka (lub kilkanaście) Bździulwiągów równocześnie, porażającego je jak impuls elektryczny, to jest płomień – ale jest to samotność, jak powiada nazwa.

Samotność w sobie jest rodzajem prawdy. Przeniknięcie jej wydaje się ponad siły indywidualnego Bździulwiąsa – dlatego te spośród nich, które poznały samotność w sobie, umierają.

Wśród Bździulwiągów utarła się zresztą opinia, że samotność w sobie jest przyczyną śmierci – bowiem wszystkie Bździulwiąsy doznają chwili samotności w sobie.

Seattle, 6 lipca 1982

Krzysztof Ostaszewski

OPUS 27, TRAGEDIA

Justysia tańczy. jest szczęśliwa. Świat zaskoczony i zadziwiony kręci się wokół niej, gwiazdy milkną, ptaki otwierają dzioby, a potem powoli je zamykają, bo są zdumione. Ryby w rzekach, strumykach i jeziorach nastuchują, ciągle jeszcze nie wiedzą, pytają jedna drugiej – coś to za szybki i cichutki tupot? Justysia unosi ręce wysoko, wysoko. Jej włosy rozwiewa wiatr. Pantofelki rzucone w kąć oczekują spokojniejszej chwili, sukienka powiewna i lekka tańczy, cieszy się razem z Justysią.

Serce Justysi bije mocno. Radość. Coraz prędzej, trzeba się spieszyć, by wykorzystać tę szczęśliwą chwilę jak najładniej.

I jeszcze, jeszcze. Justysia kręci się najszybciej jak może.

Wieczorem przyjdzie borsuk i znów nie będzie jej wolno.

Łódź, 21 stycznia 1978

OPUS 40, TRAGEDIA

Susel zawracaniem w głowie się zajmuje, Susel poprzez rzeczywistość spaceruje – jest przy tym tylko zwierzęciem, nie ma świadomości, nie ma pojęcia o groźbie, nicości, głupocie i końcu.

Ale Susel przestraszony i tak, Susel niepojęty. Wśród przelicznych jęczeń, wymyślań – i niezrozumienia, ach, niezrozumienia.

Taki to stwór.

A wszystko się kręci, kręci, świat upada, już nam głów nie widać, jeszcze rękami machamy.

Tylko Susel nic, łapami za głowę się złapał – i nie macha, wcale nie macha.

Seattle, 24 stycznia 1983

Krzysztof Ostaszewski

OPUS 41, TRAGEDIA

Wyganiał raz skunksa za morze, namawiali go, po łapach go głaskali,
ogon mu pudrowali.
Ciężko było go wygonić. Paszporty mu wszelakie dawali, bo to
nowocześnie – i żeby urzędnikowi paszport podał, a w kolejce z ludźmi
przeróżnymi stał.
Wizy do Krajów mu dawali.
Skunksowi to wszystko. Za nic. Za nic.
Do podróży go namawiali, bo trzeba świat zwiedzać, zwierzęta i klimaty
poznawać, do ludzi się uśmiechać, z ludźmi płakać, spokoju szukać.
Paszporty mu pokazywali (caryca Katarzyna, pani Wielka, poddanych
po głowach całuje, po brodach drapie, a paszporty podaje, a słodka
i dobra pani); gapił się głupi skunks i gapił, a rzeczywistość
mu śmierdziała.
Bo smród się rozchodził. Skunks nosem kręcił.

Seattle, 24 stycznia 1983